Cena 4 mk.

№ 2. Warszawa, 21 marca 1920 roku. Rok I.

TYDZIEŃ POLSKI

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY
wychodzi w sobotę.
Adres Redakcji: Warszawa. Nowy Świat 22.

NOWE FAKTY.

Nawet dla umysłów o wrażliwości nieco już stępionej tyloma wstrząsającemi posady świata wydarzeniami, których jesteśmy świadkami od chwili rozpoczęcia likwidacji Wielkiej Wojny — wydarzenia obecnego okresu winny posłużyć wstrząsającym bodźcem, któryby je spowodował do rewizji pojęć, wciąż jeszcze kurs mających i w braku innej koncepcji wciąż jeszcze służących ku orjentowaniu się w zawiłościach polityki zewnętrznej.

Trzy zdarzenia przełomowej natury i pierwszorzędnej wagi uważam za punkty wyjścia dla niezbędnej rewizji pojęć: rozluźnienie się Ententy, decyzję o wejściu w stosunki handlowe z bolszewikami i zaniechanie idei „drutu kolczastego“, rozpoczynający się obecnie przewrót w Niemczech.

Ententę uważano u nas za coś więcej, niż za sojusz wojenny: omal że nie za federację narodów Zachodu, która dotąd jedną ma się rządzić w polityce wytyczną i wspólne a zgodne wynosić postanowienia. Przebieg konferencji paryskiej wykazał znaczne w interesach aljantów różnice, a wycofanie się Ameryki i uwidoczniająca się wielokrotnie sprzeczność dążeń Anglji i Francji wykazały jasno, że termin „ententa“ pojmować należy dosłownie i że tylko o porozumieniu w poszczególnych kwestjach mówić można, gdyż solidarność celów podczas wojny ustąpiła miejsca różnodności interesów pokojowych ekonomicznej i finansowej przeważnie natury. Rzecz zrozumiała, że w tej dziedzinie każde państwo szuka sobie dróg oddzielnych, jak również rozumie się samo przez się, iż ta różnorodność bynajmniej jeszcze nie oznacza antagonizmów, któreby mogły zagrażać ostrem starciem niedawnych aljantów. Różnorodność interesów i wynikające stąd krzyżowanie się dążeń i wpływów przy ustalaniu decyzji wspólnych—oto jedyny fakt, o którego ustalenie mi chodzi.

Nawiązanie stosunków handlowych z bolszewikami, za czem zapewne pójdzie i nawiązanie stosunków politycznych—oto drugi fakt, z którego winny być wyciągnięte wnioski. Zaniechanie pomocy, okazywanej „białym armjom“ i bezpośredniej akcji wojennej przeciwko sowietom dla jednych może być tylko taktycznym manewrem, obliczonym na to, by zawczasu zyskać sobie teren ekonomiczny a następnie dopomóc bolszewizmowi do rychłej śmierci; dla drugich—wynika z obojętności, jak na tym terenie ekonomicznym ułożą się stosunki polityczne, byle by tylko stosunki handlowe dały się wreszcie zadzierżgnąć. Jedni i drudzy zapominają, że państwo Sowietów, przebywszy ciężki paroletni kryzys, blokadę, osamotnienie i walkę—tem samem utrwala się, wkorzenia w grunt i jakkolwiek może i musi ewolucjonizować, przecież z tego gruntu wyrywa z korzeniami przeszłość.

Imperjum rosyjskie dotychczas jeszcze istniało jako fikcja prawna, jako pojęcie, jako chwilowo przez buntowników usunięta praworządna forma państwowa. Pan Sazonow, dyplomata na wygnaniu, strzegł pilnie, by w czasie, gdy Rosję ogarnia pożar rewolucji, to fikcyjnie istniejące państwo ne quid detrimendi capiat—i to mu się przez czas dłuższy udawało w zupełności. Wejście w kontakt z bolszewikami, a przedewszystkiem zdjęcie karzącej i zbrojnie ład zaprowadzającej prawicy, zawieszenie działań wojennych—to samo już na tej fikcji nie przestającego egzystować rosyjskiego imperjum krzyż kładzie. Nie można, naprzykład, myśleć przecie o wciągnięciu Rosji w systemat zbrojnego aljansu przeciw komukolwiekbądź, gdy ta Rosja ma ewolucjonizować od komunizmu skrajnego do komuni-

zmu złagodzonego, lub stawać się jakąś niewidzianą jeszcze odmianą chłopokracji. Wszelka więc polityka, zmierzająca do oparcia się na mocarstwowej Rosji lub projektująca system państw, w którym tej Rosji przeznaczonoby wydatne stanowisko, upada z chwilą, gdy rządy państw zachodnich, zachowywać poczynają wobec Bolszewji stosunek tolerancji, zaś odłamy socjalistyczne, zdobywając sobie w tych państwach coraz wybitniejsze znaczenie, otaczają ją wyraźną protekcją i nie pragną wcale, by ta pierwsza, choć nie całkiem je zadawalająca próba urzeczywistnienia państwa socjalistycznego miała zostać zdławiona przemocą.

Polska winna w pierwszym rzędzie wyciągnąć konsekwencje z tego faktu, iż imperjum rosyjskiego w najbliższej przyszłości nie będzie. Wprawdzie rusofilstwo narodowej demokracji w okresie naszego niepodległego bytu zarysowywało się w kształtach niejasnych, lecz bezwątpienia istniało i musiało się opierać na jakiejś powszechniejszej, ogół stosunków europejskich obejmującej, koncepcji. Wpływy endecji do niedawna kierowały wyłącznie naszą polityką zagraniczną. Dziś musi ona ulec zmianie i w związku z nią zrewidować trzeba wszystkie szersze pomysły, w urzeczywistnieniu których przeznaczano pewną rolę imperjum rosyjskiemu.

Trzeci wreszcie fakt, który całą dotychczasową niestałą równowagę stosunków europejskich zakłócić zdoła—to przewrót w Niemczech. Nie wiemy jeszcze, jakie pociągnąć on za sobą może skutki w stosunkach wewnętrznych Niemiec. Być może, iż stworzy antagonizm południowych ziem niemieckich z Prusami. Być również może, iż rozpęta burzę ruchu spartakowców, którym narazie jest na rękę obalenie rządów Scheidemanna i Eberta i zepchnięcie ich partji ze stanowiska dominującego, lecz którzy staliby się, to pewna, żerem przeznaczonym tryumfującemu junkierstwu na drugą potrawę, po zdławieniu obecnie obalonego rządu i zgromadzenia narodowego. Najbliższa przyszłość okaże, w jakim kierunku pójdą wypadki. Ale jeśli chodzi o międzynarodowe znaczenie przewrotu, to sam fakt, że drogą zamachu stanu w Berlinie powstał nowy rząd, który mimo wszelkich z jego strony zaprzeczeń, jest restauracją byłej monarchji, oraz że ten rząd z góry zapowiada, że wykona tylko te postanowienia traktatu, które mu się wydadzą możliwemi,—ten fakt wystarcza, by pokój ustanowiony traktatem wersalskim uważać za zerwany.

I rzeczywiście—byłoby już conajmniej małoduszną lekkomyślnością ze strony państw Zachodu, które w stosunku do republikańskiego rządu Niemiec zachowywały ton twardy, stawiały bezwzględne wymagania i nie dopuszczały nad wykonaniem traktatu pertraktacji, tylko conajwyżej darowywały drobne ustępstwa,—gdyby państwa te poczęły się rządu Kappa pytać, co zechce uznać za podlegające wykonaniu i targować się o rozmiary ustępstw, jakie pan Kapp zechce zwycięskim mocarstwom uczynić. To dopiero umocniłoby restaurację i rządy reakcji w Niemczech, które mają obecnie ciężki serwitut, będąc obowiązane bronić: nietykalności Wilhelma, niekaralności, mających być wydanymi winowajców, niewykonywania szeregu ciężkich zarządzeń traktatowych. Zdaje się pewnem, że wobec przewrotu niemieckiego Francja i Anglja zajmą stanowisko identyczne i że będą dążyły do jego zdławienia w zarodku. To, że przewrót nastąpił tak wcześnie, jest niesłychanie pomyślnem. Rewizja traktatu wersalskiego, która wisiała już w powietrzu, może teraz pójść w kierunku djametralnie przeciwnym. Obezwładnienie Prus, zniszczenie gniazda junkierstwa w Prusiech Wschodnich, rozbrojenie Niemiec, zagwarantowanie wykonania zobowiązań—oto co winno nastąpić.

Został usunięty przez przewrót kontrahent, z którym zawarto pakt wersalski. Istnieją tylko postulaty aljantów, ustalone na konferencji paryskiej, które muszą być wykonane. Francja ma swe reparations, my—tereny plebiscytowe. Między kim ma wybierać ludność tych terenów, skoro w Niemczech panuje stan ex lex i niema tego subjektu prawnego, ku któremu mogłyby skłaniać się ewentualne sympatje ludności? Z chwilą, gdy Zachód wypowie się przeciwko rządowi Kappa i gdy postanowionem zostanie przeciwdziałanie środkami wojskowemi zerwaniu traktatu wersalskiego, zapewne w łączności z Polską, pierwszorzędnej wagi rzeczą stanie się obsadzenie terenów plebiscytowych i drogi do Gdańska, gdyż nie może być chyba dopuszczoną łączność Prus Wschodnich, gniazda junkierstwa i azylum dla wrogiego republice żołnierstwa, z Berlinem przez terytorjum tak Polski, jak i miasta Gdańska, którego neutralność my przecież, którym powierzona została reprezentacja dyplomatyczna „wolnego miasta", przestrzegać winniśmy. Nie trzeba dodawać, że skreślenie wszystkich dla nas niekorzystnych warunków traktatu wersalskiego odnośnie Śląska, Warmji, Mazurów i Gdańska winno być wynikiem walki z próbą złamania tego traktatu przez rewoltę reakcji.

Niebezpieczeństwo niemieckie, o którem poza Francją i Polską poczynano już zapominać, musi przywieść do konkluzji o konieczności barjery pomiędzy Niemcami a Rosją, nie tyle ze względu na możliwość współdziałania niemieckich reakcjonistów z bolszewikami, co ze względu na tajemne węzły, łączące ich i sprawiające, że zamach bolszewicki w Rosji był wyreżyserowany (a zdaje się to być dość jawnem) w Berlinie. Barjera taka jest konieczną i ze względu na to, że przecież reakcja niemiecka będzie usiłowała się przedrzeć w pierwszym rzędzie do bagien nadbałtyckich, a następnie—zyskiwać sobie placówki i wpływy ekonomiczne na terytorjum Rosji i szkodzić wpływom Zachodu, któremu wszak wypowiada walkę.

W związku z tem kwestja etnograficznej Litwy staje na porządku dziennym. Zbyt długo pozwalano jej na splendid isolation, podyktowane niechęcią do Polski, oraz pobłażano koneksjom Taryby z Niemcami. Związek państw, powstałych na gruzach Rosji, z Polską—ten jedyny sposób utworzenia owej barjery, staje się koniecznością europejską.

Zestawmy, teraz przesłanki, wynikające z powyższych wydarzeń.

Szczególne, nie dzielone przez innych aljantów, zainteresowanie Francji niebezpieczeństwem niemieckiem, które się tak niespodzianie rychło zaktualizowało i wymaga stworzenia obronnego systemu państw, zagrożonych niem, chociażby za cenę pewnego osłabienia dawnych aljantów. Brak w tym

systemie Rosji, na której rekonstrukcję w formach mocarstwowych Francja już liczyć na obecny i najbliższy czas nie może. Konieczność zadzierżgnięcia ściślejszych węzłów z Polską, jedyną siłą poważniejszą na kontynencie, niemniej bezpośrednio przez Niemcy zagrożoną. Konieczność stworzenia barjery pomiędzy Rosją a Niemcami. Ustawiczna niepewność stosunków politycznych i w Rosji i w Niemczech, nakazująca ich sąsiadom być ustawicznie na straży. Oto te przesłanki. Wnioskiem z nich powinna być koncepcja polityki polskiej, w dużej mierze odbiegająca od tych wytycznych, które do niedawna uchodziły za kanon, obowiązujący każdego „dobrego Polaka". *J. D-ski.*

Międzynarodówka wszechrosyjska.

Czemu zawdzięcza internacjonalizm swe powodzenie w Rosji? Dlaczego ten najskrajniejszy wytwór rewolucyjnej myśli Zachodu znalazł najodpowiedniejsze warunki dla swego rozkwitu na zacofanym politycznie i ekonomicznie Wschodzie Europy? Dlaczego carski Kreml okazał się najgościnniejszem miejscem dla międzynarodówki z Zimmerwaldu?

Niezawodnie pierwszorzędną rolę odegrało tu nieuświadomienie polityczne ludowych mas rosyjskich, które carat trzymał w ciemnocie i które w chwili największego dla Rosji niebezpieczeństwa narodowego poszły za hasłem Lenina do wojny domowej. Odegrało tu poważną rolę i niewyrobienie polityczne inteligencji rosyjskiej, która po rewolucji marcowej objęła ster państwa, ale utrzymać tego steru nie umiała.

Wszystko to jednakże jest niedostatecznem dla wytłumaczenia tak dziwnego zjawiska, jak opanowanie Rosji przez III międzynarodówkę, i nie zrozumiemy nigdy tego zjawiska, jeżeli będziemy ignorowali międzynarodowy charakter państwa carów, na którego gruzach zatknęli swój sztandar internacjonaliści z Zimmerwaldu.

Carat pod sztandarem narodowym rosyjskim zjednoczył z górą sto narodów i plemion większych i mniejszych, na rozmaitych stopniach kultury i świadomości narodowej znajdujących się. Rusyfikując zewnętrznie te plemiona carat wytworzył na powierzchni państwa międzynarodową mieszaninę, masę pozbawioną barw narodowych.

Ta mieszanina różnoplemienna najwięcej uderzała w armji, gdzie świadomie i planowo przeprowadzano rozpraszanie i mieszanie narodów przerzucanych z południa na północ, z zachodu na wschód i odwrotnie.

„Te pułki podług carskiego ukazu
Ciągną ze wschodu, by walczyć z północą;
Tamte z północy idą do Kaukazu,
Żaden z nich nie wie, gdzie idzie i po co?
Żaden nie pyta! Tu widzisz Mongoła
Z nabrzmiałem licem, małem, krzywem okiem;
A tam chłop biedny z litewskiego sioła
Wybladły, tęskny idzie chorym krokiem.
Tu błyszczą strzelby angielskie, tam łuki
I zmarzłą niosą cięciwę Kałmuki".

Taki obraz armji Mikołaja I daje Mickiewicz. W „Drodze do Rosji". Armja Mikołaja II nie miała już łuków kałmuckich i była uzbrojoną w karabiny jednego systemu, ale w szeregach jej byli Litwini i Kałmuki i wszystkie ludy z pod berła Mikołaja I, a do tych jeszcze dodano dziesiątki plemion Kaukazu, Azji Środkowej i Dalekiego Wschodu.

Gdy wstrząśnięty przez rewolucję walić się zaczął carat, armja wszechrosyjska została porwana przez dwa prądy: jeden słabszy, ogarniający przeważnie oficerstwo i lepszą część żołnierstwa, prowadził ku utworzeniu formacji narodowych i utrzymaniu dyscypliny pod sztandarami narodowemi, drugi, znacznie silniejszy pędził różnoplemienne masy zbuntowanego i zdemoralizowanego żołnierstwa ku coraz większej dezorganizacji, rzezi oficerów, gwałtom i rabunkom. Łączyła te masy nienawiść ku wspólnej władzy, która tak długo je uciskała, żądza zemsty za wszystkie krzywdy doznane, chęć rabunku łatwego, ale nie jednoczyła ich miłość ku wspólnej ojczyźnie, której nie miały, nie przewodził im żaden cel narodowy, żaden ideał polityczny lub społeczny. Otóż ten czysto żywiołowy i destrukcyjny bunt różnoplemienny został opanowany przez apostołów międzynarodówki, którzy potrafili zręcznie wyzyskać instynkty ogarniętych szałem buntu mas i dać im pozorny wyraz w hasłach wojny domowej i rewolucji społecznej wszechświatowej.

Taki bunt różnoplemienny o charakterze wywrotowo-społecznym nie jest zupełnie nowem zjawiskiem w historji Rosji. Wstrząsnął on już państwem carów w 17 wieku pod wodzą Razina, któremu dziś w Moskwie pomnik postawiono. Bunt Razina bowiem był nie tylko żakerją włościaństwa rosyjskiego, ale i powstaniem plemion wschodnich nad Wołgą i za Wołgą mieszkających. Razin prowadził przeciw wojskom moskiewskim różnoplemienne bandy, był wodzem szczególniejszej międzynarodówki wschodniej.

Jeszcze bardziej międzynarodowym i o wiele groźniejszym był bunt Pugaczewa, który dziś w Sowdepji w wykładach popularnych z historji bywa z czcią wspominany jako jeden z poprzedników Lenina. Otóż hordy tego poprzednika Lenina złożone były nie tylko z chłopów i kozaków uralskich, ale także z Tatarów, Baszkirów, Kirgizów, Kałmuków, Mordwy i innych mniejszych plemion, powstałych przeciwko władzy rosyjskiej. A w sztabie Pugaczewa można było spotkać obok watażki kozackiego i przywódcy Baszkirów oficera rosyjskiego z armji carskiej i Polaka z konfede-

ratów barskich, zesłanych do Rosji. Tylko wspólna nienawiść do rządu Katarzyny II łączyła tych ludzi, nie mających wspólnych interesów.

Bunt Pugaczewa miał niezawodnie cechy rewolucji społecznej: ogłaszał on wolność chłopom, niszczył szlachtę i nawet w miastach był życzliwie witany przez niższe warstwy ludności, w Moskwie samej lud burzył się i z niecierpliwością wyglądał nadejścia Pugaczewa. Ale przewaga azjatyckiej dziczy różnoplemiennej w obozie Pugaczewa nadała całej tej rewolucji charakter dzikiego, krwawego i bezsensownego pogromu.

Napoleon w czasie pobytu swego w Moskwie, nosząc się z planem emancypacji włościan w Rosji i wywołania wojny domowej w celu zadania ostatecznego ciosu Aleksandrowi I, kazał zgromadzić materjały, dotyczące powstania Pugaczewa. A zaznajomiwszy się z temi materjałami wyrzekł się swego planu, przeraził go bowiem dziki i okrutny charakter rewolucji w Rosji. Otóż, jeżeli ten okrutny charakter, który przeraził nawet Napoleona, obeznanego z krwawą rewolucją francuską, powtórzył się teraz w rewolucji bolszewickiej, jeżeli tak dużo w niej okrucieństwa, i bezcelowego, barbarzyńskiego niszczenia, to w niemałym stopniu dzięki tej wschodniej dziczy różnoplemiennej, którą miał do swego rozporządzenia Pugaczew, a teraz ma Lenin. Lecz Lenin burząc państwowość rosyjską i organizując międzynarodówkę, był w tem szczęśliwszem od swego poprzednika położeniu, że miał do pomocy nie tylko wschodnie różnoplemienne żywioły, ale i kulturalne, zdolne do roboty organizacyjnej narodowości z kresów zachodnich: Niemców, żydów, Polaków, Łotyszy, Estończyków. Miał je pod ręką nietylko w postaci zdemobilizowanych żołnierzy, ale i w postaci miljonów uchodźców. A oprócz tego międzynarodówka w Rosji miała rezerwy w obozach różnoplemiennych jeńców austrjackich, których było z górą miljon, więc znowu Niemcy, a za nimi Węgrzy, Rumuni, Włosi i słowiańskie plemiona z wyjątkiem Czecho-Słowaków, którzy stanowili wrogą bolszewikom siłę.

Dwie zdruzgotane monarchje różnoplemienne złożyły się na to, aby wytworzyć rząd międzynarodowy w Moskwie. Z chwilą rewolucji bolszewickiej tłumy jeńców, wyzwolonych z obozów koncentracyjnych napłynęły do Moskwy i razem z tłumami uchodźców, którzy nie mogli wrócić do kraju, odcięci kordonem niemieckim, tak zaleli Moskwę, że straciła ona zupełnie swój dawny rosyjski charakter. Na każdym kroku spotykało się cudzoziemskie twarze i słyszało się mowę niemiecką, żydowską, polską, łotewską, węgierską, rumuńską.

Z tego to obfitego rezerwoaru czerpała swe siły III komunistyczna międzynarodówka. Poszli służyć jej idejowi komuniści, wynarodowieni fanatycy rewolucji wszechświatowej, a obok nich awanturnicy i hultaje wszelkiego rodzaju, których nęciła nie praca we własnym kraju, a władza i łatwa karjera pod maską komunizmu w tym fantastycznym Kremlu czerwonym. Płynęły tu męty społeczne rosyjskie i obcoplemienne, bandyci i zbiry wszelkich narodowości ofiarowywali swoje usługi dla katowskiej roboty „czrezwyczajek"

Taką to drogą powstał w Rosji rząd międzynarodowy, a Rosjanin w swoim domu okazał się jakby w kraju zawojowanym. Rosyjskiego patrjotę w Moskwie aresztuje Łotysz, bada żyd i rozstrzeliwa Chińczyk. W tem mordowaniu patrjotów rosyjskich oprócz logiki teroru czerwonego zdradzają się i uczucia zemsty narodowej. Prawdziwi internacjonaliści, stojący u steru międzynarodówki i zapatrzeni w przyszłą rewolucję wszechświatową są wolni od porachunków narodowych, ale tego bynajmniej nie można powiedzieć o tysiącach agentów rozmaitych narodowości, którzy obsługują „czrezwyczajki". Nie podlega żadnej wątpliwości, że Żydzi mszczą się za pogromy, Łotysze za ekspedycje karne i sądy doraźne w 1905 r. w Łotwie, Chińczycy za gwałty rosyjskich wojsk w Mandżurji w czasie wojny japońskiej. A kiedy pułki czerwone z Madjarów złożone z taką ochotą rzucały się na rosyjskie oficerskie oddziały i paliły wsie rosyjskie, tłumiąc powstanie włościan

---

JAN LEMAŃSKI.

RAJ W PIEKLE.

(POEMAT).

(.... l'animo mio...
volse indietro..
Dante. Inferno. C. I. 9)

PIEŚŃ I.

Próżno na ziemi człowiek raju szuka,
By w nim doczesny żywot przeżyć ładnie:
Nęci go anioł, znajduje zwierzuka;
Rwie się ku dobru, ale grzech nim władnie.
Dusza się, gwoli ciału, stacza w piekło,
Internujące ją, upądłą, na dnie.
Już nie jednemu ono z nas dopiekło,
Którym się niebios uśmiechała sfera,
Dziś pełnym żalu, gdy szczęście się wściekło.
Bo rzeczywistość ze złudzeń odziera.
Przeto ją zamknij w głębokościach duszy:
Zostanie czystą wyśniona chimera,
Gdy jej szat białych życie nie sflejtuszy
I nim się brudem codziennym nie splamią.
Większej po nad tę bo niema katuszy,
Jak urojenia, które się załamią,
A ty, nieszczęsny, łkasz na ich ruinie.
Któż tej boleści nie zna? I ja znam ją,
I moja wizja raju piekłem ninie.
Oto czeluści przedemną otwiera
Idę. Pójdź za mną. Co ma być, nie minie.

. . . .

Gwar ciżby. Raut wre u Lucyfera.
Tron ma ze stosu żarzących się węgli,
Lecz mimo tego drży kaloryfera.
Czart i Nienawiść pakt sobie przysięgli,
A taki sojusz wyziębia, nie grzeje.
Mrą z zimna, którzy się ze Złością sprzęgli.
Patrz, jakie godło tu zdobi wierzeje:
„Ten, który w piekła zamieszkał przybytku,
Niechaj żarliwą porzuci nadzieję".

przeciw władzy sowieckiej to była tu bez wątpienia zemsta za r. 1848, za zduszenie powstania węgierskiego.

Za zbrodnie caratu odpowiadał teraz naród rosyjski, który po zawaleniu się gmachu imperjum rosyjskiego, ze wszystkich ludów temu imderjum podległych upadł najniżej, a w państwie komunistycznem, które na gruzach imperjum zajął nie zważając na swoją liczebną przewagę ostatnie miejsce.

Czy taki stan rzeczy może jednakże długo potrwać? Czy można przypuszczać że w Rosji nie nastąpi w najbliższym czasie reakcja narodowa, że naród stumiljonowy, mający taką przeszłość państwową, kościół narodowy, literaturę, sztukę, może zejść na stanowisko materjału etnograficznego, który na swoją modłę będzie urabiała partja komunistów internacjonalistów?

Jeżeli prawdą jest to, co głoszą bolszewicy, a mianowicie, że minęły czasy ruchów narodowych, że masy ludowe są obojętne dla spraw narodowych i że prąd internacjonalizmu zniesie państwa,to zapewne Rosja, która otrzymała pierwszy cios śmiertelny internacjonalizmu, już nie wróci do życia, jako organizm narodowy. Ale to coś nie zakrawa na prawdę.

Widzimy wszędzie skupianie się organizmów narodowych, tworzenie się nowych państw narodowych. Dokonywa się ten proces i na terytorjum byłego imperjum rosyjskiego. I to właśnie stwarza dla rządu międzynarodowego w Sowdepji sytuację nadzwyczaj trudną.

Gdyby sowiecka republika federacyjna zachowała w swem posiadaniu całe terytorjum byłego imperjum, gdyby do składu jej należały: Polska, Finlandja, Litwa, Łotwa, Estonja, Gruzja, Armenja i t. d., to rząd międzynarodowy w Moskwie byłby zrozumiałym, ale na nieszczęście dla internacjonalistów Rosja sowiecka reprezentuje kraje z ludnością czysto rosyjską. Kresy obcoplemienne odpadły, tworzą swoje państwa, a do tych państw, do siebie wracają rzesze uchodźców, które na początku rewolucji znajdowały się w Rosji, i topnieją siły internacjonalistów w Moskwie.

Topnieją szeregi Łotyszy, którzy umykają do Łotwy niezależnej, uciekają do Polski komuniści polscy i z polskich pułków czerwonych i z komisarjatu polskiego, socjaliści gruzińscy, który tak wybitną rolę odgrywali w ruchu rewolucyjnym rosyjskim, wszyscy są w Gruzji, socjaliści ormiańscy wynoszą się do Armenji, tatarscy do Asejberdżanu, nawet Baszkirzy tworzą „republikę baszkirską“. Coraz mniej jeńców wojennych, Niemców, Węgrów i Rumunów, którzy zasilali międzynarodówkę w Rosji, ale stale w niej pozostawać nie chcą i wracają do domu.

I cóż pozostaje w Sowdepji z tego wielkiego chaosu rewolucji międzynarodowej? Masy ludowe czysto rosyjskie u dołu i Żydzi-inteligenci u góry. Jest to stan rzeczy nienormalny, który nie może długo trwać, i który wywołuje już reakcję w Rosji w postaci antysemityzmu ogarniającego wszystkie warstwy społeczne, i inteligencję i armję czerwoną. Że ten stan musi ulec zmianie jest zbyt oczywistem, ale pytanie: jaką drogą dokona się ta zmiana?

Czy drogą dobrowolnej rusyfikacji istniejącego rządu, czy też drogą przewrotu?

Ostatnie rozwiązanie kwestji wydaje mi się więcej prawdopodobnem, gdyż ludzie, stojący u steru władzy w Sowdepji zgadzają się na wszelkie ustępstwa ale nie na oddanie władzy.

Z dobrej woli nie zrzekną sie jej i nie ustąpią.

L. Kozłowski.



Tu ziąb, choć rzeczy rozpalnych do zbytku.
Więc najognistsze w butlach alkohole,
Półki z flachami winnego napitku,
Któregom cenił i ja moc, pacholę
W szkołach będące za rządów moskala,
I które dziś też (przymuszony) golę.
Pijaństwo — mówi świat — kultury skala.
My w Polsce od najpradawniejszych czasów
Żyliśmy hasłem, że trunek nie kala.
Piliśmy za Popielów, Szwedów, Sasów,
W stanisławowskiej lało się w nas erze
Wino wprost z beczki, bez szpuntów i zasów.
Dziś, cokolwiekbądź abstynencja gderze,
I cni uczeni najrozumniej bzdurzą,
Człowiek chce wódki: wodę pija zwierzę.
Wielkie narody zawsze piły dużo:
Anglja, Ameryka, Rosja, Germanja
Wzrosły nad piwa albo wina krużą.
Zdrowie rujnują tylko powstrzymania,
Sprzeczne z popędem, z żądzą na bakiery.
I piekło tem się hasłem otumania.
I tu szynkują wódkę i likiery,
Narkotyzując potępione dusze,
Machlejd, Jung Sznajder, Fuksy i Fukiery,
Schiele, Kijoki tudzież Haberbusze —
Twórcy win naszych, piw i okowity.
Z polskich nazw dodać Mokiejewskich muszę
(Krzepią nasz przemysł nie same lewity)
Wreszcie Jankowskich, znany ród w Warszawie.
. . . .
Tłum mar, cuchnącym wyziewem spowity,
W duszącej, swędnej tytoniu omgławie,
Kipi hulaszczo. Pierwsza z brzegu mara
Nasz car Mikołaj... Całe prawosławie
Spadłe z etatu: caryca Dagmara,
Szuwałow, Skałon, Czertkowy są, Broki,
Żandarmów ciżba, katów, szpicli chmara...
Piją, chcą zapić okrutne wyroki.
Car ze spojrzeniem pijacko zamglonem —
Nihilistyczny w ustach śmiech szeroki —

NA WIDOWNI.

SIEW POŻARU.

Pod patronatem koalicyjnej komisji plebiscytowej rozgorzała na Śląsku Cieszyńskim nieubłagana walka na śmierć i życie o przynależność tego małego, ale pełnego bogactw i uroku kraju.

Gdyby Wilson był wiedział, jaka ogromna przepaść jest między teorją samostanowienia a praktyką plebiscytu, z pewnością oszczędziłby Polsce tego błogosławieństwa plebiscytowego.

Jest jakaś ironja okrutna w tym splocie intryg dyplomatycznych i rozżartych apetytów, które sprawiły, że plebiscyt, ów idealny środek, mający wyrównywać zatargi graniczne między narodami, owo najsubtelniejsze narzędzie wymiaru sprawiedliwości międzynarodowej, przeistoczył się właśnie w żagiew, rozpalającą do najwyższego stopnia waśń między narodami.

Plebiscyt, który w mniemaniu Wilsona uchodził za pojednawcę i rozjemcę sporów, staje się na gruncie Śląska kuźnią nowych, niezmiernie ostrych antagonizmów.

Czesi chcą posiąść węgiel śląski i olbrzymi tamtejszy przemysł metalurgiczny i aby celu tego dopiąć, używają wszelkich środków, nie cofając się przed rozlewem krwi i zwykłym bandytyzmem. Owszem, uwydatniają napastliwość i zaborczość swoją na każdym kroku tem śmielej, że czują za sobą poparcie komisji plebiscytowej, w której Francuzi grają główną rolę.

Okazuje się, że Śląsk poza plecami naszych dyplomatów paryskich przehandlowała koalicja, a głównie Francja na rzecz Czechów, mimo, że ludność tego kraju, w swej przeważającej liczbie, jest autentycznie i odwiecznie polska.

Jak lekceważąco zachowują się niektórzy francuscy członkowie komisji plebiscytowej, świadczy odezwanie się kapitana Flipot'a do jednego z urzędników polskich, gdy delegacja wielkiego wiecu nauczycielskiego żądała posłuchania u hr. de Manneville:

— Mais ce sont des soviets!

Na uwagę, że się myli, że to są spokojni i poważni delegaci nauczycielstwa, których przyjąć należy, bo odmowa przyjęcia wywołać może rozgoryczenie i rozruchy, kap. Flipot odparł:

— Ah, les mitrailleuses ferent l'ordre partout.

— Est-ce que vous croyez, mon capitaine, que les Polonais n'ont pas de mitrailleuses?—ciął na odlew pytaniem jeden z obecnych przytym obywateli Cieszyna?

Wrzenie na Śląsku przybiera wygląd otwartej wojny. Czesi zburzyli kolonie gimnazjum w Orłowej i zniszczyli jego cenną książnicę, pochodzącą ze spuścizny po Kraszewskim. Dzień po dniu rzuca telegraf na nasze stoły redakcyjne depesze o nowych gwałtach i barbarzyństwach czeskich. Ufni w pomoc Francji, Czesi ustąpić nie chcą.

Ale na to ich szowinistyczne stanowisko paść musi żelazna z naszej strony odpowiedź, że Polacy ustąpić nie mogą.

Albowiem dla nas Śląsk Cieszyński to—coś więcej niż kominy fabryk i pokłady węgla. Dla nas jest to funt mięsa w żywym organiźmie Rzeczypospolitej, funt mięsa, którego wydrzeć sobie nie damy, gdyż jest krwią z krwi i kością z naszych kości. Na Śląsku leżą nietylko źródła macierzy naszych rzek—Wisły. Tam leżą także źródła naszej prastarej lechickiej kultury, piastowskie pokłady polszczyzny w mowie, obyczaju, w poczuciu narodowem, w instynkcie, w mózgu i we krwi tego ludu, który nie na to w ciągu sześciu stuleci stawiał czoło niezłomne zalewom germanizacji, aby dziś ulec rozwydrzonemu krzykactwu szowinizmu czeskiego.

Im rychlej Czechom damy odczuć spiż i żelazo w zdeterminowanej naszej decyzji pójścia w obronie księstwa Cieszyńskiego aż do ostatnich granic

---

Trąca się czarką wódki ze Skałonem.
— Pij, Skałon (dodał imię i otczestwo)...
Rosja dziś (zaklął czortów miljonem)
Ta wielka Rosja bez cara — nicestwo.
Pijmy! Czort wódkę wymyślił dla cara.
—Tak jest — rzekł Czortkow: — Wasze Wieliczestwo.
— Ty, Czortkow, k'czortu! Życie — pusta czara.
Hospodi!... Car się przeżegnał.—Tych giestów —
Wrzasnął Lucyfer, aż drgnęła pieczara —
Nie znoszę. Nie plam munduru rycara,
Nie kalaj krzyżem orderowych krestów.
Nie jesteś w cerkwi Isakja przy Newie.
Tu moich słuchać masz piekła dygestów!
Żeś zgrzeszył, połóż kat go na zarzewie!
— Pomiłuj, czort, pomiłuj! Ty mię połaj,
Wiedząc, że car o żadnych prawach nie wie,
Tylko mnie nie każ piec — błaga Mikołaj.
Lecz kat go wziął już na ożóg ze stali,
Tej sobie obraz męczarni wywołaj.
Zaczem posuńmy krok i idźmy dalej.
. . . .
Gry dział: djabełek, poker, skat, bakara,
Sztos i piekiełko, trente-quarante w sześć talji...
Franc Joseph w skata gra ze swoim Ferdziem,
(Za grę po pierwszej dwie korony kara,
Nie łagodzona żadnem miłosierdziem).
— *Es sehnt mich sehr, Ferd,* po moim Schönbrunie.
Du giebst... Habsburgów pięknym był osierdziem.
Nigdym nie myślał, że to wszystko runie.
Mein Gott! Stasuj Ferd, Burg, Prater, Graben!...
To się zaczęło po serbskim piorunie,
Który cię zabił. Prusy — *schwarze Raben*—
W wojnę wplątały! Rosja, Francja, Włochy,
Przeciw nam... Wilson... *Alles ist begraben!*
Tu z piersi starca wyrwały się szlochy.
Na to pokrowiec rzućmy litościwie
I pójdźmy zwiedzać dalsze piekła lochy.

walki i poświęcenia, tym lepiej przysłużymy się sprawie powszechnego uspokojenia Europy Środkowej,

DODATNI ZWROT.

Przez kilka dni nad Warszawą i nad Polską całą wisiała groźba strajku powszechnego, wywołana zarządzeniem uwojskowienia elektrowni miejskiej w Warszawie, które rząd zamierzał przeprowadzić w celu zabezpieczenia miastu stałego dostarczania światła i wody. Robotnicy w zarządzeniu tem uznali zamach, godzący w ich prawa obywatelskie i zawodowe i, opierając się na swych organizacjach klasowych, stanęli do walki z rządem. Gabinet pana Skulskiego ze swej strony gotował się również do walnej rozprawy,

Na szczęście atoli do walki nie doszło, obie strony w porę ulękli się olbrzymiej odpowiedzialności za wojnę domową, w chwili, gdy najwyższe skupienie sił wewnętrznych wymagane jest niezbędnie przez piętrzące się na wschodzie i zachodzie niebezpieczeństwo.

Świadomość konieczności tej konsolidacji sił wewnętrznych przebija ze znamiennych słów premjera, który w decydującej chwili rozprawy z delegacją Polskiej Partji Socjalistycznej, oświadczył:

— Nie boję się walki, nie cofnąłbym się wobec gróźb strajku. Sądzę, że próba sił wypadłaby na korzyść rządu. Ale wobec wypadków, które zaszły w Niemczech, wobec grozy położenia na Śląsku, *rząd nie chce odnosić zwycięstwa nad klasą robotniczą!*

Te spokojne i rozumne słowa dają chlubne świadectwo taktowi ministra, który, nie lękając się walki z pewnemi nałogami robotnika, nie chce przecież walki z robotnikiem, pojmując, że w tej walce zarówno zwycięstwo rządu, jak jego klęska byłaby zawsze przegraną sprawy narodowej.

Bodajby powyższe słowa prezydenta ministrów ozwały się w łonie klasy robotniczej echem równie obywatelskiego przeświadczenia, przeświadczenia, które dałoby się ująć w następującą formułę:

— Nie boimy się walki. Nie przeraziłyby nas represje rządu. Ale wobec niebezpieczeństwa natury zewnętrznej i międzynarodowej, przypuszczając nawet, że próba sił wypadłaby na korzyść proletarjatu, ustępujemy dobrowolnie z pola walki, gdyż nie chcemy odnosić zwycięstwa nad narodem swego kraju.

KTO WINIEN?

Na skutek przewrotu w Niemczech zerwaliśmy rokowania komunikacyjno-pocztowo-handlowe z delegacją niemiecką, która dla owych pertraktacji bawiła w Warszawie. Stało się to w ubiegłą niedzielę po otrzymaniu depesz o ucieczce dawnego rządu niemieckiego i zagarnięciu władzy w Berlinie przez rząd junkrów pruskich. Wiadomości prasowe zostały uznane przez nasze ministerjum spraw zagranicznych za wystarczające, aby dać do zrozumienia delegacji niemieckiej, że jej pełuomocnictwa są nieważne. Poproszono ją nawet o niezwłoczny wyjazd, co oczywiście, zostało przez pełnomocników rządu Eberta uskutecznione.

Stoimy wobec faktu, w którym lekkomyślny pośpiech i brak rozwagi idą w parze z ignorancją prawa międzynarodowego. Późniejszy przebieg wypadków nie tylko nie usprawiedliwił optymizmu, z jakim nasze ministerstwo odniosło się do rządu Kappa, ale nie wykluczał możliwości powrotu rządu dawnego, uśmierconego tak pośpiesznie przez nasze czynniki oficjalne. Ale gdyby nawet rząd Kappa utrzymał się, to raczej jego rzeczą a nie naszą, byłoby zdecydowanie, czy i o ile zachowują swoją moc pełnomocnictwa delegacji niemieckiej w Polsce. Tego wymaga elementarna poprawność w stosunkach międzynarodowych.

Stanowisko zajęte przez nasze ministerstwo w stosunku do delegacji niemieckiej jest tembardziej niezrozumiałe, że prawie równocześnie z wiadomością o przewrocie w Niemczech, nadeszła depesza, że koalicja postanowiła nie uznać nowego stanu rzeczy i że marszałek Foch otrzymał wszelkie pełnomocnictwa.

I w stosunku do koalicji popełniliśmy przeto nietakt.

Nie możemy uwierzyć, aby to wszystko stało się za wiedzą i zgodą p. ministra spraw zagranicznych.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

PRZEWRÓT BERLIŃSKI.

Przewrót, który z taką łatwością pokonał rząd Scheidemanna i S-ki, i z nie mniejszą łatwością dał się sam pokonać, świadczy o niestałości stosunków w Niemczech i o możliwości różnych dalszych niespodzianek. Tym razem zmiana dekoracji doszła do skutku pod znakiem ludzi, którzy w 1916 r. parli do aneksji, do bezwzględnej wojny podwodnej, do zerwania z Ameryką i do reakcji w stosunkach wewnętrznych. Wszak dr. Kapp, który występuje obecnie w roli naczelnika rządu, jest tym samym, który najostrzej potępiał umiarkowaną politykę kanclerza Bethmana Hollwega i nawet jego samego wyzwał na pojedynek,

Nie przytaczamy tutaj szczegółów przewrotu, gdyż w tym zakresie z konieczności musimy pozostać w tyle za pismami codziennemi. Natomiast chcemy parę słów powiedzieć o znaczeniu obecnego przewrotu i o jego przypuszczalnych skutkach,

W prasie naszej na wieść o przewrocie i o jego reakcyjnym charakterze podniesiono alarm, wysunięto niebezpieczeństwa, które stąd mają zagrażać Polsce. Nie podzielamy tych obaw, jesteśmy raczej zdania, że obecny przewrót przedewszystkiem zagraża samym Niemcom.

Niemcy sę obecnie wyczerpane, rozbite wewnętrznie i wyzute z rzeczywistych sił. Ani Kapp

ani żaden inny szowinista nie potrafi tych sił na poczekaniu stworzyć i wystąpić do walki. Jest to możliwe dopiero w dalszej przyszłości, lecz do tego potrzeba przyjaznych okoliczności zarówno zewnętrznych jak i wewnętrznych.

W ostatnich miesiącach naszym żywotnym interesom zagrażała więcej polityka, niż militarna siła niemiecka. Koalicja zaczęła się rozprzęgać, w Ameryce istnieje silna opozycja przeciw Wilsonowi i traktatowi pokojowemu, w Angli powstał prąd za rewizją tegoż traktatu — fakty te mogą wyjść na korzyść Niemiec, a na niekorzyść naszą. Zwolennicy rewizji dowodzą, że Niemców nie można doprowadzać do zupełnej ruiny i odebrać im możność produkcyjnej pracy.

Oczywiście Niemcy tem więcej mają szans trafienia do miarodajnych kół Anglji i Ameryki, im epiej ukryją odwetowe pazury, im mniej budzić będą obawy nie na najbliższą chwilę, lecz na dalszą przyszłość.

Obecny przewrót sprawiał pod tym względem niekorzystne wrażenie. Na czele rządu stanął człowiek, będący uosobieniem tego, czemu koalicja wypowiedziała nieubłaganą walkę i co postanowiła zniweczyć. Zmniejsza to szanse niemieckie przy oddziaływaniu międzynarodowem w kierunku zmiany traktatu. Sygnalizowany przez depesze powrót rządu Eberta do władzy byłby z tego punktu widzenia dla Niemiec korzystniejszy.

BOLSZEWICY W SPRAWIE POKOJU Z POLSKĄ.

Zanim jeszcze sformułowana została polska propozycja warunków pokoju, rząd sowiecki podnosi już głosy oburzenia, wołając, że... stosunki handlowe z Zachodem nie mogą być nawiązane wobec stanowiska Polaków. Zwycięskie działania naszych wojsk pod Mozyrzem i Kalenkowiczami, które udaremniły czynione przez bolszewików przygotowania do ofenzywy, są w większym stopniu przyczyną tego lamentu, niż wieść iż Polska ma żądać od nich wyrzeczenia się ziemi kresowych w granicach 1772 r. Nie możemy jednak z naszej strony nie uznać, że pomyślne działania naszych wojsk są tak poważnym argumentem pokojowym, iż nigdy, mimo całą powódź not sowieckich nic moglibyśmy się wyrzec jego użycia.

Ta ofenzywa dyplomatyczna rządu sowietów jest wszakże dla nas wskaźnikiem tego, iż w Moskwie zrozumiano wymowę angielskich mężów stanu w ten sposób, iż nad państwem sowietów roztoczona będzie protekcja, chroniąca je przed „żarłocznością" Polski. Cięgi odebrane pod Mozyrzem przekonają zapewne komisarzy sowieckich, że niema innej rady, tylko o pokoju z Polską mówić i układac się... z Polską.

KONFERENCJE WARSZAWSKIE.

Podczas gdy rokowania Finlandją są, jak się zdaje na najlepszej drodze i doprowadzą do pozytywnych rezultatów. Łotysze wyjechali — po instrukcje do Rygi. Jest to zapewne wynik wahania się, czy lepiej iść za przykładem Estonji, która się pospieszyła z paktem z bolszewikami, czy za przykładem Polski, ktara się nie spieszy. Delegaci łotewscy będą musieli jednak powiedzieć sobie i swemu rządowi, że niewątpliwie łatwiej sobie Polska poradzi bez Łotwy, niż Łotwa bez Polski, to też miejmy nadzieję, powrócą z instrukcjami.

Pewien nerwowy pośpiech odczuwają również Rumuni, którym bolszewicy proponują spotkanie w Charkowie. Tworzenie zgrupowania narodów małych nie należy do zadań łatwych, zwłaszcza gdy w świadomości ich rządów obawy, niewątpliwie przesadne, przed przewagą bolszewików wciąż walczą o lepsze z perspektywami dalszego bytu Europy wschodniej, które dziś jeszcze nie rysują się dość jasno.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

ZADŁUŻENIE PAŃSTW WOJUJĄCYCH

w miljonach dolarów *):

KRAJ	DATA	Dług		Roczne procenty	
		wogòle	na głowę	wogóle	na głowę
Stany Zjedn.	31/8 19	26,597	249,38	894	8,38
Anglja . . .	26/7 19	37,657	817,04	1421	30,83
Francja . .	31/3 19	30,494	768,11	1930	48,61
Włochy . .	30/5 19	15,009	408,78	577	15,71
Japonja . .	31/3 19	1,284	22,14	52	0,90
Belgja . . .	1/4 19	1,889	246,67	85	11,10
Niemcy. . .	30/9 19	40,007	589,97	2201	32,46
Austrja . .	31/10 18	17,071	551,42	622	20,09
Węgry . . .	31/10 18	8,909	416,11	347	16,21
Turcja . . .	31/8 18	2,002	94,11	88	4,14

*) Financial Times 12. II. 20.

Cyfry powyższe nie obejmują odszkodowań, wynikających z traktatu pokojowego.

Jak widać, najbardziej zadłużone państwa, to Francja i Niemcy. Należałoby jednak zwrócić uwagę. że stopnia zadłużenia kraju nie można mierzyć absolutną sumą długu; konieczne jest uwzględnienie siły gospodarczej kraju. Toteż te obliczenia zadłużenia na głowę w Polsce, które były robione w sejmie, nikogo nie przekonają. Możemy mieć na głowę mniejsze obciążenia długiem niż Francja, a mimo to faktycznie będziemy bardziej, niż to państwo, zadłużeni, o ile wysokość długu zmierzymy naszą siłą gospodarczą. Zresztą, ile długu mieć będziemy, aż do czasu uporządkowania naszej gospodarki finansowej, niema możności powiedzieć. Sądząc z dotychczasowej gospodarki, zostaniemy jednym z najbardziej zadłużonych państw.

KURSY WALUT A KONFERENCJA POKOJOWA.

Niedawno rządy głównych państw Europy i Ameryka otrzymały memorjał w sprawie międzynarodowego uregulowania kursów dewiz, których stan uniemożliwia wznowienie normalnych stosunków handlowych. Miałaby się odbyć konferencja międzynarodowa, którąby opracowała środki ratunku. Pomocy przedewszystkiem musiałaby udzielić Ameryka, oraz państwa neutralne. Sir Austen Chamberlain, angielski minister skarbu, oświadczył również, że wszechświatowe problematy finansowe nie mogą być rozwiązane przez jeden kraj; dojść musi koniecznie do wysiłków międzynarodowych.

Od „bogacza wojennego" świata, Ameryki, wszyscy oczekują pomocy.

W odpowiedzi na podobne głosy sekretarz skarbu Stanów Zjednoczonych, Glass, wystosował list otwarty do przewodniczącego Izby Handlowej Stanów H. L. Fergusona, List ten jest gestem odmowy na prosząco wyciągnięte ręce zbiedniałych bliższych i dalszych krewnych z Europy. Musicie sobie sami pomóc, Ameryka dość już miała z wami kłopotu.

Glass zapowiada, że „trzeba skończyć z awansami bankowymi i handlowymi, udzielonymi przez rząd amerykański pewnym rządom Europy, bo to nietylko zmusza nas do nakładania nowych podatków i zaciągania nowych pożyczek wewnętrznych, powodując inflację, lecz również pozwala pożyczającym rządom w dalszym ciągu kontrolować działalność prywatną, co odwleka wszelkie poważne rozwiązanie zagadnienia"... A skarb amerykański jest przekonany, że istotna odbudowa życia może się odbyć jedynie przez działalność inicjatywy prywatnej; aby tę inicjatywę pobudzić, rządy powinny restytuować wolność handlu i zaufanie oraz odpowiednią politykę fiskalną. Konferencja międzynarodowa obudzi tylko nadzieje i złudzenia, które zrealizowane być nie mogą... Radzi znieść zakazy wywozu złota, co musi doprowadzić do poprawy kursów. Apel do Ameryki nic nie pomoże, ponieważ Ameryka jest przekonana, że biedy europejskie „wypływają z niezdolności rządów zastosowania koniecznych środków dla rehabilitacji ich kredytu. Międzynarodowe pożyczki, gwarancje, kredyty — okażą się dla stabilizacji kursów całkowicie niepraktyczne, jeżeli istnieć będą w zainteresowanych krajach nierówności podatków i polityki skarbowej. W dniu zaś, w którym te nierówności znikną, zbyteczne staną się międzynarodowe środki pomocy".

Glass twierdzi, że biedzie może zaradźić jedynie demobilizacja, wzmożona produkcja i podatki.

Tak więc bogata Ameryka nie chce pomagać biedakom europejskim. Wydaje się jednak, że dzisiejszy stan kursów międzywalutowych obchodzić powinien również i Amerykę, która już zaczyna odczuwać szkodliwość istniejącego stanu rzeczy. Eksport z Ameryki cofa się. Kupcy w Liverpoolu postanowili nie kupować bawełny amerykańskiej, dopóki istnieje dotychczasowy kurs dolara. A Ameka ma co wywozić i musi wywozić, aby w pełni zatrudnić swój przemysł. Spadek kursu dolara i podniesienie kursów walut tych państw europejskich, które brały udział w wojnie, leży w interesie Stanów Zjednoczonych, gdzie coraz częściej słychać głosy, że dzisiejszy stan dewiz grozi ruiną amerykańskiego handlu zagranicznego. Jakkolwiek wydaje się, że międzynarodowa konferencja walutowa nie byłaby w stanie poprawić znacznie kursów dewiz. Ciekawe rzeczy pod tym względem pisze znakomity angielski tygodnik finansowy „The Economist" (z 31.I.20), Pismo to uważa, że każdy kraj na własną rękę musi zbawiać swoją finansową duszę. „The Economist" proponuje następujące środki:

a) Rząd powinien mniej wydawać, niż wynoszą jego dochody budżetowe, resztę należy przeznaczać na spłatę długu i redukcję banknotów.

b) Kraj za swój przywóz musi płacić wywozem.

c) Należy wznowić najswobodniejszą wymianę towarów i usług między krajami, co pobudzi ducha przedsiębiorczości.

d) Wzmożona produkcja, oszczędne spożycie i ulepszone komunikacje powinny wpłynąć na zniżkę cen.

Jednak „The Economist" uznając w zasadzie, że każde państwo musi samodzielnie zbawiać swą duszę finansową, mimo to proponuje, aby rząd angielski pomógł tym sprzymierzonym, którzy najbardziej ucierpieli z powodu wojny, skreślając długi tych państw w Anglji. I tu widać różnicę między „nowym bogaczem" — Ameryką, który ze skarbów swoich nic nie chche uronić, oraz starym kupcem — Anglją, który, choć stracił na wojnie, doskonale widzi, że na handlu z nędzarzami nic nie zyska, że bieda innych nie zwiększy jego bogactwa, a przeciwnie, zmniejszy je.

Rząd angielski odpowiedział również na memorjał w sprawie zwołania międzynarodowej konferencji finansowej. M. i. pisze on: „Musimy jasno zdawać sobie sprawę z tego, w jakich granicach współpraca rządu angielskiego (w odbudowie Europy) jest możliwa. Rząd ma wrażenie, że każda próba rozwiązania wielkiego problematu odbudowy przez ustawiczne zaciąganie wewnętrznych lub zewnętrznych pożyczek, dla pokrycia bieżących wydatków skarbowych, jest bez wartości. Rząd sam we własnej polityce przyjął zasadę, aby nie zaciągać nowych długów, zredukować dawne pożyczki i poczynić kroki dla zmniejszenia inflacji środków obiegowych. Rząd przytem publicznie oświadczył, że nie jest gotów udzielać innym rządom dalszych awansów, któreby powodowały bądź nowe opodatkowanie obywateli angielskich, lub nowe pożyczki w Anglji.

Atoli, w wykonaniu tego, co rząd uważa za obowiązek uczynić, dla odbudowy Europy, zgodnie z tradycją narodu, zamierzone są pewne wyjątki z ogólnej zasady nieudzielania pożyczek przez rząd innym rządom. Anglja prowadzi obecnie układy z Kanadą, Ameryką i Francją oraz niektórymi innymi państwami, z których niektóre nie brały udziału w wojnie, w sprawie udzielenia kredytów Austrji i Polsce dla zakupów surowców i środków żywności, wystarczających do zapobieżenia nędzy głodowej i odbudowy życia gospodarczego. Rząd angielski już w listopadzie czuł się zmuszony oświadczyć, że... nie może wziąć udziału w akcji

pomocy, o ile nie będzie zapewnione współdziałanie Ameryki w takich rozmiarach, któreby wykluczyły, aby Anglja nowe wydatki, czynione w Stanach Zjednoczonych, miała wziąć na siebie. Ruch kursów dewiz od listopada zwiększył jeszcze trudności, jakie wówczas stały przed rządem angielskim".

t. l.

SPÓŁKI TORFOWE.

Niewyzyskane dotąd bogactwa torfu będą obecnie przedmiotem eksploatacji przez spółki, powstające pod egidą Sekcji Torfowej przy Centr. Tow. Rolniczem, Kopernika 30, przy poparciu przez Instytut torfowy Ministerjum Rolnictwa i Komisji torfowej w Sejmie.

Świeżo wydana przez Sekcję broszura inż. Turczynowicza „Co mogą nam dać torfowiska" daje pouczające wskazówki o różnych gatunkach, składzie i użytkowaniu torfowisk na cele rolnicze, opałowe i przemysłowe.

I. T.

Ideologja rosyjska i jej skutki.

Powstanie niepodległego państwa polskiego i oderwanie od Rosji rozległych ziem kresowych nie uwalnia nas od obowiązku należytego pojmowania wczorajszego ciemięzcy, który w danych okolicznościach może zostać groźnym wrogiem jutrzejszym. Gdyby nawet udało się nam przeprowadzić program pokojowy i oddzielić Polskę od Rosji terytorjami nowych państw, to i wtedy jeszcze różnorodne wpływy rosyjskie będą mogły do nas przenikać. Zresztą długoletnie panowanie rosyjskie zostawiło w naszej umysłowości, w całej naszej atmosferze moralnej zbyt wiele widocznych skutków, ażebyśmy mieli obojętnie traktować lub pomijać kwestję wpływów rosyjskich. Dlatego też chcemy zwrócić uwagę czytelników na książkę prof. M. Zdziechowskiego,*) poświęconą temu zagadnieniu. Autor, wytrawny znawca Rosji i jej literatury, znawca nietylko książek lecz i żywych ludzi, tworzących do niedawna umysłowe życie rosyjskie, miał wszelkie dane, aby w tej materji głos zabrać. Był on całkowicie wolny od jakichkolwiek stronnych uprzedzeń w tym kierunku. Przeciwnie cenił wysoko znakomite dzieła literatury rosyjskiej, obcował i sympatyzował z jej przedstawicielami.

„A Berdjajew — pisze prof. Zdziechowski — twierdzi, że to my nie znamy i wciąż jeszcze poznać nie chcemy duszy rosyjskiej. Powołując się na jeden z moich artykułów, zaznaczył z ubolewaniem, że dla mnie „istnieje tylko Rosja uciskająca". Dziwny zarzut zwłaszcza w stosunku do mojej osoby... Znałem — wymieniam tu najznakomitszych, a nie żyjących — Tołstoja, Włodzimierza Sołowjewa, Cziczeryna, Pypina, Oresta Millera, Sergjusza Trubeckiego — i dużo dobrych i jasnych chwil obcowaniu z nimi zawdzięczam... I jeżeli pomimo to jestem dziś równie daleki od duszy rosyjskiej, jak przed 30 laty, gdy pierwsze swoje szkice o Rosji układałem, jeśli — jak twierdzi Berdjajew — widzę tylko „Rosję uciskającą", to pozostaje mi jedno: wyznać skromnie że dusza rosyjska przebywa na wysokości tak niedostępnej, że nas biednych upośledzonych europejczyków żadne wysiłki do niej nie zbliżą".

W objawach ideologicznych cechuje tę duszę maksymalizm, żądza doskonałych, bezwzględnych rozwiązań. Maksymalizm ten prowadzi swych wyznawców na zawrotne wyżyny, z których wszelkie zabiegi ludzkie oraz osiągnięte rezultaty wydają się marne, drobiazgowe, godne pogardy. Lecz z tych wyżyn niema żadnej drogi do realizacji, do twórczego czynu, do uzgodnienia wzniosłych aspiracji i praktyki życiowej. Tu też zaczynają się nierozwikłane „antynomje duszy rosyjskiej", które autor ilustruje wymownemi przykładami. „Cechą rozdwojenia rosyjskiego — pisze autor — jest fatalizm spadnięcia na padół ziemski z niedościgłych wyżyn świętego marzenia — wyżyn, z których wszystko na ziemi wydaje się tak nieskończenie małem i nędznem, że giną różnice między dobrem a złem, a jednak na ziemie spadłszy, wybierać trzeba; naturalnie wybieramy wtedy to, co nam, co egoizmowi naszemu dogadza — i grzechu w tem niema, bo nie my mocni jesteśmy, lecz ta Moc, co nas na ten nikczemny świat zrzuciła, mniejsza o to, jak ją nazwiemy: Bogiem, przeznaczeniem czy losem. W ten sposób pragnąc absolutnie doskonałego ustroju społecznego państwa, godzimy się z każdą najobrzydliwszą jego formą, marząc o doskonałej świętości w życiu osobistem, babrzemy się w błocie, „jakgdyby to było rzeczą najnaturalniejszą w świecie". Rozważając ideologję Berdjajewa autor pisze: „Dusza rosyjska wiecznie ucieka od świata. Nawet leżąc w grzechu, trzepoce skrzydłami i zrywa się do lotu—i dlatego pomimo grzechu, umie ona zdaniem jego czcicieli, zachować świętość. W związku z tem trafnie zauważył Berdjajew, że rosyjska antypaństwowa anarchiczność nie jest w treści swojej żądzą i zdobywaniem wolności, ale uciekaniem od niej, od pracy, od zabiegów i trosk, które ona ze sobą pociąga. Naród rosyjski nie tyle pragnie wolności w państwie, ale wolności od państwa. Dajcie mi kontemplację przedwiecznej Prawdy i dajcie śnić o Nowem Jeruzalem, resztę pozostawiam państwu".

To rozdwojenie, jakie zaznacza autor — krańcowy maksymalizm w teorji i najmarniejszy opor-

---

*) Wpływy rosyjskie na duszę polską. Kraków 1920. Krakowska Spółka Wydawnicza.

tunizm w praktyce wytwarza głęboki fałsz wewnętrzny, który ustawicznie wychodzi na jaw, ilekroć dysputujemy z Rosjaninem—idealizatorem i usiłujemy wydobyć od niego w danej kwestji całkowite, konsekwentne zdanie. Rozgrzesza on np. swój naród od wszelkiogo wspólnictwa z rządem, gdy chodzi o politykę ucisku i wynaradawiania, jednocześnie zaś walkę z tymże rządem uważa za zbrodnię przeciw narodowi rosyjskiemu. Ma ustawiczną pretensję do narodów ujarzmionych, że nie dość wgłębiają się w „duszę rosyjską“ i nie dość się nią zachwycają. Zdaje się mniemać, że należyte poznanie i ukochanie owej „duszy“ starczyłoby za rozwiązanie wszelkich kwestji spornych, gdyż za ten skarb można zapomnieć o zdeptanych prawach narodowych i różnych innych drobiazgach...

Istotnie dusza rosyjska posiada rysy głębokiej odrębności, lecz w należytem oświetleniu. w związku z całokształtem życia zbiorowego i jednostkowego, ukazuje się za nimi jakiś podkład patologiczny. Wprawdzie ten sam duch znalazł wyraz w znakomitych utworach literatury rosyjskiej, a zatem stworzył rzeczy wysokiej wartości artystycznej i psychologicznej, lecz to bynajmniej nie przeczy powyższemu zdaniu. Alboż choroba nie odsłania przed człowiekiem pewnych tajników, których nie odczuwa i nie pojmuje człowiek zdrowy? Nie jest też i nie będzie żadnym paradoksem twierdzenie, że dzięki patologicznym właściwościom swej psychiki genjusz rosyjski zbogacił pewne dziedziny twórczości ludzkiej, że dostrzegł głębokie rany cywilizacji europejskiej, jej nieuleczalne sprzeczności. Lecz to wszystko nie upoważnia wcale do twierdzeń o wielkiem posłannictwie Rosji, ani nie stanowi podstawy do jej idealizacji.

Nie chodzi przecież o laury autorskie, o literaturę, Zdaniem swych idealizatorów Rosja ma w pewnym sensie zbawić świat, stworzyć nowe życie, o wiele wyższe i pełniejsze od dzisiejszego. Dręczy się ona i wije w mękach swych antynomji, a z mąk tych ma wyrość nowy świat, moralny, zupełne odnowienie naszej zbłąkanej cywilizacji.

Ależ ów osobliwy mesjanizm opiera się na całkowitem zlekceważeniu faktu, że w zakresie woli i czynu „dusza rosyjska“ okazywała dotąd najzupełniejszą nieudolność, że przepaść pomiędzy ideałami a rzeczywistością zapełniała sofizmatami, nieokreślonemi obietnicami lub wprost... alkoholem. Czyż nieudolność w przeszłości ma być wystarczającą poręką przyszłości?

Obserwując i rozważając objawy naszego życia zbiorowego, dochodzimy do wniosku, że zapatrzenie się pewnych kół naszego społeczeńswa we wzory rosyjskie, rusyfikacja moralna opląta umysły siecią pojęć nierealnych i paraliżuje zdolność do twórczego czynu. W ciągu ostatnich lat kilkunastu przeżyliśmy wielkie wypadki i wielkie zmiany, ujrzeliśmy własnemi oczami spełnione „marzenia ojców naszych“ I cóż? czy podczas całego tego obfitego w wypadki i nadzieje okresu zaczerpnęliśmy bodaj jedną kroplę życiodajnego eleksiru z natchnień i nauk rosyjskich? Nie, prawdziwie twórczemi okazały się jedynie nasze tradycje powstańcze, wspomnienia naszych starych walk z caratem i Rosją. Rusyfikacja ideowa była przez cały ten czas balastem, zmniejszającym naszą siłę narodową. *T. Grużewski.*

Polska poezja w przekładach włoskich.

Twórczość polska odniosła we Włoszech walne zwycięztwo: zdobyła sobie sympatyka i znawcę w osobie prof. P. E. Pavoliniego z Królewskiego Instytutu Wyższych Studjów we Florencji, uczonego o szerokiej skali wiedzy i pracy, o głębi i bystrości syntetyzującego spojrzenia. Nie wiem jakie drogi przywiody go ku Polsce, czy byliśmy dla znakomitego aryanisty fragmentem w ogólnem obozowisku ludów, czy więc zaszedł do nas od korzenia rasy i czasów, czy też wzrok przesunął mu się po popowierzchni przeżywanego wieku ku narodowi, który cierpienia swoje i walki oplótł pięknem ducha. Dość, że dziś naprawdę stoi między nami i znajomością naszych kolei dziejowych i zorjentowaniem śród głosów teraźniejszości i podejściem ku koryfeuszom poezyi polskiej tak blizko, jak dotąd, sądzę, nie był żaden cudzoziemiec.

Jakeśmy swojego czasu uderzyli w pean tryumfu, gdy trzech wieszczów dotknął Brandes, i potem, kiedy nad romantyzmem polskim przepłynął z zachwytem Sarrazin! A przecie pierwszy zbył nas błyskotką paru frazesów (nie znał nawet naszego języka!) drugi płytko brodził, choć po pozornie rozlewnych wodach. Profesor Pavolini idzie nie z latarką frazesu, ale z wiedzą, która szuka głównych żył i rozgałęzień po głębiach organizmu zbiorowego. Pomaga mu znajomość polszczyzny i prawdziwe wyczucie poezji (jest znakomitym tłomaczem arcydzieł indnsów). I to są dane, które pozwoliły mu wykonać rzecz tak pierwszorzędnej dla nas wagi jak przekład Anhellego na język włoski. *)

Dziwne wzruszenie ogarnia, gdy bierzemy w rękę tę drogą książkę w szacie obcej mowy. Śliczna jest w niej, przepłynna, dzwonna, inna niby, a przecie ta sama. Biały anioł natchnienia polskiego, oglądany w zwierciadle, ale takiem, które nie zmniejsza, nie wykrzywia ani kreseczki, odbija tylko blask, barwy, kształt ukochany.

Anhelli, składnik tajemnicy naszego bezcielesnego bytowania, rozdział w księdze walki polskiej,

---

*) Wyd. Laucjano R. Carabba 1919.

jednak z owych życiodajnych lilii, któremi na wzór córki Dawida, poeci karmili naród,— dziś staje dla nas na nowych drogach. Poza wdzięcznością,— patrzącą wstecz, — będziemy odtąd obcowali z nim tylko jak z tworem poezyi. Przebiegł, już po grobach polskich Rycerz — zbawca z płomienną chorągwią, lud z trzech liter sztandarowych stał się faktycznym budownikiem rzeczywistości narodowej. I w tej chwili przedzierzgnięć, głos, który właśnie przestał być modlitwą pokonanych, rozśpiewuje się przed obcymi. Gdy my prostujemy nasz stosunek doń na artystyczny, ten sam artyzm odsłania się cudzoziemcom. Jednocześnie z obudzonem zainteresowaniem się Polską stającą na terenie życia, będą mogli zajrzeć w tajnie Polski tworzącej. Fakt powyższy zapisujemy sobie z radością.

Ten sam uczony tłomacz daje doskonałe przykłady dwu mało znanych pośmiertnych fragmentów Mickiewicza: „Słowa N. Maryi Panny“; „Słowa Chrystusa“. Znajdujemy je w artykule jego p. t. „*Poesia religiosa polacca*“ w zeszycie znajomym miesięcznika *Bilychnis*, poświęconego studjom nad religią (r. 1919). Prof. Pavolini przebiega cały trakt natchnień religijnych w Polsce, rocząwszy od zacytowanej w oryginale Bogarodzicy, którą zresztą, opóźnia o trzy prawie stulecia, aż do pobytu Kingi w klasztorze w Sączu, choć u nas dotąd cała masa narodowa z dumą cofa pieśń do samego progu chrześcijaństwa. Potem, od Kochańskiego Hymnu „Czego chcesz od nas Panie“ i psalmów, posuwamy się za wiekiem, przez natchnienia poetyckie, zgodnie z tytułem (dlatego Skargi i Birkowskiego niema) aż po romantyzm i mesyanizm, w ostatnich akordach wielkiej pieśni, w skargach Jeremiego i Melodjach biblijnych. Bardzo ciekawe i nowe są uwagi o Świętej Rodzinie Zaleskiego. Szkoda tylko, że na tych kilku interesujących stronach nie znalazła się wzmianka o mickiewiczowskim Hymnie na Zwiastowanie N. M. P. i poezyach rzymskich z pierwszego pobytu przełomowego w sprawach wiary, tudzież dla Słowackiego Księdza Marka. Mamy też drobne uchybicnia co do dat. rok 1408, zatem dwa lata przed Grunwaldem, przy omawianiu Bogarodzicy, oraz przeniesienie „Z dymem pożarów“ z roku rzezi na ostatnie powstanie. Ale nie widać tego prawie na kartach uderzających erudycją i zżyciem z piśmiennictwem dalekiego, ledwie „odkrytego“ kraju.

O prof. Pavolinim i jego tyle cennych pracach nad Polską pewnie często nam jeszcze mówić wypadnie.

Julja Dicksteinówna.

Sprawy teatralne.

„Willa nad morzem“ Stefana Grabińskiego; premiera, 9 b. m. w Teatrze Małym. „Wiele hałasu o nic“ Szekspira; wznowienie 12 b. m. w Teatrze Polskim. „Wielki człowiek do małych interesów“ Fredry; wznowienie 13 b. m. w Teatrze Rozmaitości“).

Stefan Grabiński jest niewątpliwie pierwszorzędnym nowelistą. Zalety stylu, bogata, bardzo bogata wyobraźnia i umiejętność kompozycji pasują go na nieprzeciętnego artystę pisarza, a pogłębienie naukowe i subtelna bystrość umysłu nadają jego utworom, acz drobnym, wartość trwalszą. Jego dramat „Willa nad morzem“ jest teatralną przeróbką własnej noweli, dokonaną przez samego autora. Z punktu teatralnego widzenia rzecz już sama przez się ciekawa, wskazuje bowiem odrazu różnicę konstrukcji scenicznej od nowelowej. Nie powieściowej. Bo powieść to epopeja a nowela to tylko fakt z jakiejś epopei życiowej wyrwany. Fakt, zdarzenie. I dlatego między nowelą, a dramatem istnieje podobieństwo *przedmiotu* kompozycji. Jednakże nie *sposobu* kompozycji. Tu teatr żąda swoich praw. Jakież one są? Z najgrubsza: po pierwsze wyrazistość *działającego* człowieka, po wtóre zdolność *udzielania się* wzruszeń jakim podlegają osoby dramatu. Te warunki nieodzowne stawia zarówno aktor jak i widz słuchacz; a oni są podstawowymi i decydującymi czynnikami teatru. Jeśli aktor ma utrudnioną możność oddziaływania na widza, lub jeśli widz pozostaje mniej lub więcej obojętny na wrażenia, płynące ze sceny, wówczas sztuka musi w czemś uchybiać teatrowi. Najczęściej dzieje się to wtedy, gdy język uczuciowy sztuki jest albo nie dość wyraźny albo nie dość swojski dla widza-słuchacza.

Jak do tych zasadniczych praw teatru nagiąć się usiłowała oryginalna indywidualność twórcza Grubińskiego—lubująca się w tematach niezwykłych i dreszczach a la Poe — i jakim rezultatem usiłowanie to zostało uwieńczone zobaczymy przypatrując się bliżej noweli i jej transkrypcji scenicznej.

W noweli „Willa nad morzem“ interesuje autora zjawisko ksenomimji, t. j. naśladownictwa gestów, mimiki, ruchu. akcentu i t. d. obcej osoby. Zjawisko to z jego pospolitej, dziecięcej dziedziny bezpośredniej suggestji czy autosuggestji przenosi Grabiński w tajemniczą krainę telepatji i podświadomości. Konstruuje i przeprowadza nowelistycznie taką możliwość: Ktoś jest zabójcą. Fakt zabójstwa uszedł oka ludzkiego. Zabójca może żyć bezkarnie. Co więcej nie żywi nawet wyrzutów sumienia. Ale indywidualność zamordowanego tak silnie wyryła się w jego duszy, że chociaż wspomnienia mordu i ofiary wypędza on całą potęgą woli za obrąb swej świadomości. one w podświadomości jego żyją, i tą drogą kształtują jego myśli i majaki, jawę i sen. A usiłowanie zabójcy odepchnięcia od siebie tych natrętnych wspomnień osiąga zgoła niespodziewany skutek. Oto zużyta przytem siła woli działa znowu podświadomie telepatycznie i suggestywnie i ściąga

z dalekiego świata do zakątka, w którym przebywa zabójca jego dawnego przyjaciela. Ów przyjaciel zabójcy był zarazem i dobrym znajomym zamordowanego. Koło zacieśnia się. Suggestja myśli i wizji zabójcy działa już bezpośrednio i zjawisko ksenomimji występuje w niezwykłej odmianie. Przyjaciel zabójcy pod jego podświadomym wpływem ulega przeobrażeniom ruchów, mowy, akcentu, gestów i mimiki i staje się podobnym w każdym z wymienionych względów do zamordowanego.

Dla uprawdopodobnienia tego osobliwego fenomenu autor nagromadził szereg szczegółów i okoliczności, sprzyjających takim przypuszczalnym procesom psychicznym. Więc naprzód spotęgował wrażliwość postaci w grę wchodzących przez to, że na zabójcę wybrał zawistnego o sławę poetycką literata, zaś ofiarą zabójstwa uczynił niezwykle utalentowanego poetę. Stąd wzmożenie żywiołu fantazji w noweli i pierwsza faza podstawowa zatrucia się wyobrazni mordercy indywidualnością zamordowanego. Zabójca, poeta Norski, naprzód sam duchowo uzależnia się od zabitego poety, Prandoty. Oddziaływanie z kolei Norskiego na swego przyjaciela Wrockiego—autor ułatwił sobie w ten sposób, że Norskiemu przyznał już od młodu właściwości hypnotyzera a Wrockiego uczynił w dawnym czasie medjum Norskiego. Widzimy tedy jak subtelnie i przemyślnie autor wzniósł rusztowanie psychologiczne swojej noweli i umocnił jego wiązadła. Ta *konstrukcja i omówienia* niezwykłego zjawiska stanowią *główny przedmiot* zainteresowania autora. *Poboczne*, dopełniające znaczenie ma tu *problem moralny*: — zły czyn się mści. Wyrafinowana iście zemsta osobowości zamordowanego nad swym mordercą i ostateczny finał tej zemsty, którym jest wskazanie przez Adasia, synka Norskiego, pod mimowiednią suggestją ojca, miejsca, gdzie pogrzebano trupa, to wszystko wraz z samobójstwem Norskiego roztaczać ma raczej żywioł grozy nad całem zdarzeniem niż tworzyć jego kościec etyczny.

Tak przedstawia się nowela. Jakie są jej kwalifikacje dramatyczne? Przedmiot w naturze swe-tragiczny. Otruty—zatruwa po śmierci życie swego mordercy. Tak, temat jest, lecz jak przeprowadzić scenicznie ten temat w ramach dzisiejszego teatru? Kto będzie osobą działającą? Otruty? Ale w jakiej postaci? Zbrodniarz? Ale w jaki sposób? Dylemat prawie nie do rozwiązania. Tembardziej, że autor właśnie tak skonstruował psychiczny przebieg zemsty zamordowanego, jak powyżej skreśliliśmy, i że tej konstrukcji psychicznej nie może się wyrzec, bo ona właśnie stanowi istotną nowość sprawy. Stąd Norski i w noweli i w dramacie będzie tylko biernym, *przedmiotem zdarzenia*, a nie jego podmiotem. Również nie jest tu tym podmiotem i nie może nim być Wrocki, będący tylko medjum, bezwiednym i bezwolnym wykładnikiem tajemniczych sił wyższych. Prawie to samo jest i z trzecią postacią noweli Adasiem.

I w tym właśnie punkcie widzą *pierwsze*, uchybienie teatrowi ze strony autora, *Nie ma osoby naprawdę działającej* w tym dramacie. Autor próbował dać jej surogat w postaci żony Norskiego. Ale postać ta poza rolę cienia nie wyszła. Mścicielką czyni ją autor dopiero w końcu trzeciego aktu i to niepotrzebnie, bo wówczas Norski nie ma już innego wyjścia, jak tylko samobójstwo.

Gdy niema osób wyraźnie działających, *nie ma i konfliktu naocznego*, a ten niewidzialny, który autor daje wyczytać z gestów, domysłów i t. d. nie wystarcza.

Również także w samej konstrukcji noweli mieści się niejako konieczność *innych uchybień*.

Nowelistę obchodzi przedewszystkiem jedno przeżycie, jeden fakt psychiczny w życiu danego człowieka. Człowiek ten, jako całość, jako charakter interesuje go ubocznie tylko, w skrócie.

U Grabińskiego, przy jego szczególnem zainteresowaniu dla niezwykłych fenomenów, dany człowiek jeśli nie jest wprost wymyślony i przystosowany do potrzeb jego noweli, to conajmniej jest tylko „królikiem doświadczalnym", wypożyczonym z życia na okres eksperymentu psychologicznego. Skąd ten człowiek przychodzi, jaka jest jego przeszłość pozostaje dla nas mniej lub bardziej tajemnicą. Tajemnicą bodaj pożądaną przez autora. Tymczasem w dramacie środowisko i charaktery osób, choćby niedziałających, lecz chodzących po scenia *muszą być określone* bez względu na to, czy są realne czy też fantastyczne. Musi też istnieć pewna przynajmiej *wspólnota uczuciowa* między niemi a widownią.

Grabiński próbował ją nawiązać.

Przedewszystkiem chcąc uczynić bardziej zrozumiałym czyn Norskiego podsunął mu jeszcze mocniejszy motyw niż zawiść — literacką, mianowicie zawiść miłosną.

Dalej wprowadził na scenę niezbędny rekwizyt dramatu: kobietę. O nią poszła walka i mord. Kobieta ta kiedyś kochała Prandotę, ale nie chcąc mu łamać jego drogi poetyckiej, wybrała na towarzysza życia Norskiego. Potem jednak miłość prawdziwa się odezwała, chciała uciekać z Prandotą, lecz wówczas Norski pokrzyżował im plany, usuwając podstępnie rywala. Przypadek pomógł mu zbrodnię ukryć i złożyć zniknięcie Prandoty na okręt, który zatonął z wszystkimi pasażerami. Przez usunięcie rywala nie odzyskał jednak miłości żony. Róża Norska żyje tylko myślą o umarłym i o jego twórczości, przekłada na obce języki jego utwory (jeszcze jedna poetka w sztuce) i instynktownie nienawidzi męża. To też gdy powoli przy pomocy ksenomimji Wrockiego odsłania się szczegół za szczegółem mord i wina Norskiego—Róża raduje się zemstą i wreszcie przyspiesza (podkreślam: tylko przyspiesza) samobójstwo męża.

Jak widzimy z tego, Grabiński starał się urealnić swój dramat i uczłowieczyć go. Nie zatarł jednak ekscentryczności pomysłu, a do dwu niesamowitych figur Norskiego i Wrockiego dodał jeszcze trzecią. Przewaga momentów intelektualnych oziębia atmosferę dramatu, a problem moralny kary za zbrodnię podkreślony przez autora w dramacie dobitnie, nawet z uszczerbkiem dla efektu teatralnego (niepotrzebna groźba Róży, że

wezwie władze sądowe) nie działa na widza, gdyż w gruncie rzeczy wszystkie te *osoby dramatu są dla niego obojętne, prawie mu nieznane, niczem nie ujmujące go za serce.*

To też przyjęcie dzieła było bardzo wstrzemięźliwe, powiedzmy chłodne. Ale mimo uchybień wspomnianych sztuka utrzymuje się na repertuarze subtelnem prowadzeniem djalogu, zainteresowaniem, jakie budzi rozwinięcie psychologiczne fenomenu ksenomincji i dramatycznem napięciem grozy, spowijającej całą rzecz. Groza ta jednak nie ma nic wspólnego z Grand-guignolem lub Conan-Doylem, jak ktoś twierdzi. Istota Grand-guignolu to atakowanie *nerwów* widza-słuchacza zapomocą czysto *zewnętrznych* efektów. Istotą zaś Conan-Doylowskiej literatury to *waalka* detektywa ze zbrodniarzem. Groza „Willi nad morzem" jest natomiast uczuciem, jakiego doznaje wobec mrocznych tajemnic duszy ludzkiej i świata.

Sztukę wystawiono starannie. Z niepotrzebną nawet starannością zapełniono pierwszy plan sceny płótnem, ucharakteryzowanym na trawnik, i dwoma plastycznemi krzakami róży w doniczkach, co szkodziło jedynie malowanej dekoracji kraty, opleconej liściem, a w skupienie i wewnętrzność dramatu wnosiło natrętną myśl o fałszywym, stylizowanym realizmie zewnętrznych szczegółów. Reżyserja poprawna, stonowana. Zadania aktorów bardzo trudne, a w wypadku p. Bończy nie odpowiadające jego warunkom zewnętrznym. Już autor uczynił błąd nie ukazujac nam Prandoty, którego ruchy ma naśladować p. Bończa w drugim i trzecim akcie. P. Bończa tej pomyłki autora nie mógł naprawić, choćby drogą transformacji swojej sylwetki z pierwszego aktu na inną, gdyż właśnie jego konstrukcja fizyczna do takiej zmiany sylwetki najmniej się nadaje. P. Brydziński w wykonaniu bardzo trudnej roli Norskiego popadał w zwykły swój błąd: nierówność środków artystycznych. Raz była to gra skupiona, operująca półtonami to znowu przeskakiwała bez przejścia w podkreślanie nazbyt jaskrawe i brutalnie zewnętrzne akcenty i gesty. Tylko p. Solska była bez zarzutu w swej najbardziej trudnej roli Róży Norskiej. Małą rolkę synka Norskich odegrała p. Pajewska.

15 III. *Adam Zagórski.*

Zagadnienie Ukrainy.

W kompleksie trudnych zagadnień wschodnich, tak żywo dotyczących spraw Polski, kwestja Ukrainy zajmuje jedno z naczelnych miejsc i jest przedmiotem djametralnie różnych koncepcji. Djametralność ta idzie tak daleko, że jedni odmawiają Ukrainie prawa do samodzielności państwowej i państwo ukraińskie uważają za fikcję, inni w szeregu państw, mających Polskę dzielić od Rosji, widzą w samodzielnem państwie ukraińskiem część tej przegrody. Stwierdzić trzeba, że stosunki, panujące na Ukrainie i ogromna rozbieżność wśród ukraińskich obozów politycznych, uprawniają do najsprzeczniejszych koncepcji, a to tembardziej, że faktyczne wiadomości o Ukrainie i sprawach ukraińskich, jak z jednej strony są skąpe i niedokładne, tak z drugiej opierają się na najbardziej bałamutnych danych.

Spróbujmy ustalić fakty. Ukraińskie organizacje polityczne wydają w całym szeregu europejskich języków swe pisma, z dziwną obojętnością traktując tylko język polski. Nienawiść ku Polsce rozżarzona wojną z nią i zaślepia Ukraińców tak, że wszystkie narody gotowi są przekonywać o swych prawach do własnego państwa, nie uważali tylko za potrzebne przekonywać Polaków. Dopiero klęski wojenne zmusiły niepodległościowy obóz ukraiński do rozpoczęcia z Polską układów. Tym obozem są partje polityczne i działacze, skupiający się około Petlury, w obecnej chwili bodajże jedynego konsekwentnego przedstawiciela walki o niezawisłą Ukrainę. Minister wojny w pierwszym po pokoju brzeskim rządzie ukraińskim Hołubowicza był w opozycji ostrej w stosunku do rządów Skoropadskiego i Niemców, musiał ukrywać się i dopiero po upadku Niemiec i Austrji wysunął się na czoło, jako ten, około którego przez pewien czas skupiały się niemal wszystkie partje ukraińskie, poczynając od narodowców aż do grup socjalistycznych.

„Zachidna Obłast' Ukrainskoi Narodnoi Respubliki" jak nazwała się Galicja Wschodnia, pozostająca przez czas pewien pod rządami galicyjskich ukraińskich grup politycznych, nie podlegała rządowi Petlury i posiadała własny rzad. W ten sposób po rozpadnięciu się mocarstw centralnych powstały odrazu dwa państwowe organizmy ukraińskie, zachodni i wschodni, ponadto stworzony został już wówczas i w miarę powodzenia rosyjskiego rządu sowieckiego zyskiwał zwolenników wśród ukraińskich działaczy trzeci rząd na Ukrainie, bolszewicki, tytularnie nazywający się ukraińskim, pozo-

stający pod wodzą typowego międzynarodowca wschodnioeuropejskiego Rakowsky'ego a będący tylko ekspozyturą sowieckiego rządu rosyjskiego. Około tego trzeciego rządu skupiali się przedstawiciele najskrajniejszych grup komunistycznych.

Rakowsky, Bułgar urodzony w Dobrudży, był wodzem socjalistów rumuńskich, przeszedł następnie do bolszewików i obecnie wysyła noty, jako szef sowieckiego rzędu na ukrainie.

Wojenne klęski ukraińców, zajęcie przez wojska polskie całej Galicji Wschodniej, a przez bolszewików i Denikina Ukrainy naddnieprzańskiej sprawiły, że nastąpiło wśród grup politycznych ukraińskich zupełne przegrupowanie i doprowadziło do najdziwaczniejszych politycznych zrzeszeń. Do bolszewizmu przymknęli działacze ukraińscy przeróżnych grup z pierwszym prezydentem prof. Hruszewskim na czele, nacjonalistyczni działacze ukraińscy z Galicji zawarli umowę z Denikinem i pod jego komendę poddali ocalałe po klęsce części armji ukraińskiej. Ataman Petlura wraz ze swym rządem, wspierany przez socjalnych demokratów naddnieprzańskich i naddniestrzańskich wszedł w kontakt z Polską i u niej szuka poparcia i uznania niepodległości Ukrainy.

Na emigracji w Wiedniu, Pradze, Paryżu działające grupy i organizacje polityczne rozwijają namiętną akcję polityczno-prasową, skierowaną wzajemnie przeciw sobie przedewszystkiem, a też i przeciw Polsce.

W Paryżu powstaje „Narodowy Ukraiński Komitet“, zabiegający na wzór b. Polskiego Komitetu Narodowego o uznanie ententy. Również w Paryżu działa „Komitet Niezależnej Ukrainy“ który w odezwie z dnia 15 stycznia 1920, „Do narodów cywilizowanego świata“ obwinia ententę o sprzyjanie Polsce i protestuje przeciw (nieaktualnemu już obecnie) statutowi wschodniej Galicji.

Jeden i drugi Komitet występują z całą zaciekłością przeciw Polsce i zarzucają Petlurze zdradę narodową.

Równocześnie część dawnego rządu „Zachodniej Ukrainy“ t. j. Galicji Wschodniej, pozostająca pod kierunkiem Petruszewicza pozostaje w kontakcie z grupą rosyjskich emigrantów Sazonowa, Makłakowa i t. d. szukając i u ententy i u Niemców pomocy przeciw Polsce, a z przyszłą „demokratyczną“ Rosją chcąc wejść w federację.

Dążenia Ukrainy do niepodległości państwowej nie mogą nawet bolszewicy przekreślić i jednak decydują sie na przyznanie jej odrębności. Byłoby to dowodem, że silniejsze są prawa narodów, niż jakiekolwiek teorje.

Z drugiej strony bolszewicy w sprawie ukraińskiej działają z właściwą im perfidją, tylko fikcję odrębnego rządu tworząc, a faktycznie pragną dokonać organicznego wcielenia, a w robocie tej całej tak się nie krępują, że nota Rakowsky'go jako szefa rządu ukraińskiego, wysłana jest z... Moskwy!

Bolszewicy pragną pod swą władzą utrzymać to, co znajduje się w obrębie linji bojowej, poza nią pozostawiają wspaniałomyślnie narodom „prawo samookreślenia“ względnie oddają je temu, kto je wziąć zechce. W danym więc wypadku, zatrzymując przy Rosji te części Ukrainy, które zajęli, a resztę pozostawiając swemu losowi, postępują zgodnie z koncepcją endecką w Polsce, która zaanektowanie wszystkiego, co sią da zaanektować, uważa za najlepsze rozwiązanie sprawy.

Krajanie żywych narodów i dzielenie się ich terytorjami nie zapewniło nigdy i nikomu bezpieczeństwa i spokoju; Polska stając przed zagadnieniem Ukrainy nie może więc iść po linji, zdawałoby się pozornie najłatwiejszej, jaką poddają bolszewicy rosyjscy, a propagują endecy polscy — musi szukać dróg nowych.

Uznanie prawa każdego narodu do samodzielnego bytu narodowego winno być podstawą nowego układu stosunków na Wschodzie Europy.

Tadeusz Twardowski.

Z ŻYCIA NAUKOWEGO.

Dn. 15 b. m. dr. R. Ingarden wygłosił w Tow. Psychologicznem odczyt o zagadnieniu intuicji u Bergsona.

W książce „O bezpośrednich danych świadomości“ oraz w innych swych publikacjach Bergson poddaje krytyce nasze dyskursywne poznanie biorąc za punkt wyjścia krytykę poznania własnych przeżyć psychicznych i przysługującej im intensywności. Kto mówi o większej i mniejszej intensywności przeżyć, ten ustala pewien stosunek zawierania czyli wprowadza w świat psychiczny elementy przestrzenie. Na podobną ewentualność naraża się także ten, kto mówi o wielości przeżyć ujmując przeżycie jako wiązkę leżących obok siebie elementów.

W ten sposób rozumiane przeżycia składają się na statyczną postać świadomości, której przeciwstawia się jej postać właściwa, czyli postać dynamiczna. Nic mamy tu już do czynienia z wielością uszere-

gowanych po sobie elementów, lecz z wielością elementów przenikających się wzajemnie. Upływ czasu dla przeżyć tak pojętej świadomości obojętny nie jest, prawa przyczynowe w niej wszechwładnie nie rządzą. jest w niej miejsce na twórczość i wolność. Dynamicznej postaci świadomości poznanie pojęciowe ująć nie może, otwiera się tu zatym pole dla poznania intuicyjnego i rodzi zagadnienie intuicji.

Dyskusja przyniosła ze sobą nie jedną uwagę krytyczną. Atakowano zwłaszcza punkt wyjścia Bergsona wykazując, że przypisywanie stanom psychicznym wielkości i wielości nie pociąga za sobą wprowadzania elementów przestrzennych i że co za tym idzie trudności, których dopatrywał się tu Bergson, należy uważać za fikcyjne.

Cena numeru 4 mk., prenumerata miesięcznie 15 mk.

Cena ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy 5 mk,

Redakcja: Nowy Świat 22 I p. of. Tel. (tymcz.) 281-88, otwarta od 6—8 wiecz.

Administracja: Widok 19, parter. Tel. 234-84, otwarta od 9—1 i 4—6.

Redaktor: dr. FELIKS KIERSKI. **Wydawca: ALOJZY WIERZCHLEJSKI.**

DRUKARNIA LITERACKA, Nowy Świat 22.